

Biuletyn z 4.09.2020

Związek Nauczycielstwa Polskiego Zakładają przyłbice i czekają, co przyniesie los. Nauczyciele na pierwszej linii frontu Jak groźny jest koronawirus dla nauczycieli. Nigdy nowy rok szkolny nie niósł ze sobą tylu obaw

Nauka pod specjalnym rygiorem. Maseczki, dystans i dezynfekcji ... Strach i niepewność

Związek Nauczycielstwa Polskiego Zakładają przyłbice i czekają, co przyniesie los. Nauczyciele na pierwszej linii frontu 4.9.2020 Dziennik Polski str. 24 Dziennik Polski, autor: Dorota Kowalska ... - Chcemy wrócić do szkoły, ale chcieliśmy wrócić do szkoły bezpiecznej, do szkoły przewidywalnej, do szkoły, która zapewni nam normalność przez te dziesięć miesięcy funkcjonowania bez dodatkowych emocji związanych z koronawirusem, bo samych emocji edukacyjnych czasami jest aż nadto - mówił w TVN24 Sławomir Broniarz, szef Związku Nauczycielstwa Polskiego. ... Jak groźny jest koronawirus dla nauczycieli 4.9.2020 Gazeta Wyborcza str. 15 Gazeta Wyborcza, autor: Anita Karwowska ...

Związek Nauczycielstwa Polskiego już przed rozpoczęciem roku szkolnego ostrzegał ministra edukacji narodowej, że działania podjęte przez rząd w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa w szkołach są „dalece niewystarczające”. ... Nigdy nowy rok szkolny nie niósł ze sobą tylu obaw 4.9.2020 Gazeta Wyborcza str. 2 Gazeta Wyborcza - Łódź, autor: ... Rząd nie wykorzystał wakacji, by przygotować szkoły do działania w dobie pandemii. • Marek Ćwiek, prezes łódzkiego Okręgu ZNP

Szkoła w pandemii. „mam wrażenie, że posyłam dziecko na pole minowe 4.9.2020 Głos Pomorza str. 10 Głos Pomorza, autor: Agnieszka Kamińska ... I raczej nie zmieniają

tej sytuacji wrześnie podwyżki - piszą związkowcy na stronie Związku Nauczycielstwa Polskiego. • ZNP od tygodni wskazuje, że rząd nie przygotował odpowiednio szkół na powrót dzieci. ... Widmo powiatowej oświaty zagląda w oczy 4.9.2020 Głos Pomorza str. 3 Głos Pomorza, autor: Andrzej Gurba ... - Spotkaliśmy się ze starostą - mówiła Iwona Ryckiewicz, przewodnicząca ZNP w Miastku. - Czy ujednolicenie struktur jest w ogóle możliwe? W audycie wskazuje się przerosty zatrudnienia, ale ktoś to zatwierdził. Pochyliły się nad każdą jednostką oddzielnie, bo różne są ich specyfiki. ... Nauka pod specjalnym rygiorem. Maseczki, dystans i dezynfekcji 4.9.2020

Polska Gazeta Krakowska str. 3 Gazeta Krakowska - Nowy Sącz, autor: Janusz Bobrek ... W kwestii bezpieczeństwa nauczycieli prezydent Handzel podpisał z oddziałem miejskim Związku Nauczycielstwa Polskiego porozumienie, które przewiduje m.in. badania przesiewowe dla wszystkich pedagogów, którzy ukończyli 60 lat. ... Strach i niepewność 3.9.2020 Tygodnik Podhalański str. 1 Tygodnik Podhalański, autor: Józef Figura ... Jak przyznaje Marcin Domin, szef nowotarskiego oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego, pytań są miliony, a odpowiedzi nie widać. - Mimo szumnych i górnołotnych zapewnień rządu, że to dyrektorzy będą decydować o rodzaju nauki w swoich szkołach, okazuje się, że owszem, oni ponoszą odpowiedzialność, ale możliwości decydowania już nie mają. ...

Związek Nauczycielstwa Polskiego Zakładają przyłbice i czekają, co przyniesie los. Nauczyciele na pierwszej linii frontu 4.9.2020 Dziennik Polski str. 24 Dziennik Polski, autor: Dorota Kowalska Edukacja Jedni cieszą się z powrotu do szkoły, u innych górę bierze strach. Boją się o siebie, boją się o bliskich, o swoich często już starych rodziców. Dzisiaj to właśnie nauczycieli wystawiono na wielką próbę. I jakby do niej nie podchodzili, wiedzą jedno: nawet, jeśli będą się bardzo starać, mogą przegrać z koronawirusem, bo powrót dzieciaków do szkół, to tak naprawdę eksperyment na żywym organizmie. Kilka ostatnich szkolnych newsów: czterech uczniów American School of Warsaw, prywatnej placówki edukacyjnej pod Warszawą, otrzymało pozytywny wynik testu na obecność koronawirusa. Zakażeni i ich rodziny zostali objęci kwarantanną. Dziewięcioro nauczycieli krakowskiego VI Liceum Ogólnokształcącego też trafiło na kwarantannę. Powód? W zeszłym tygodniu mogli mieć kontakt z nauczycielem zakażonym koronawirusem, z tego samego liceum. Szkoła wyznaczyła zastępstwa za całą dziesiątkę, funkcjonuje na razie bez zmian. Na Podkarpaciu pięć szkół zawiesiło na kilka dni swoje funkcjonowanie. Powód? Koronawirus wykryty u pracowników. W Szkole Podstawowej im. Mikołaja Kopernika w Ostrowie w mazowieckiej gminie Celestynów rozpoczęcie roku szkolnego odbyło się we wtorek w trybie zdalnym. Jedna z nauczycielek jest na kwarantannie. Dzieciaki i młodzież uczą się dopiero cztery dni, ale nikt nie wierzy w cuda. Jan Wróbel, nauczyciel i publicysta, mówił mi ostatnio tak: Czuję trochę podskórnie, trochę po rozmowach z kolegami i koleżankami po fachu, że jest wystarczająco wiele osób w każdej szkole, aby opracować rozsądny plan, najbardziej rozsądny dla lokalnej szkoły, dla lokalnej społeczności. Ale obawa jest taka, że jeśli coś się wydarzy, a szczerze mówiąc, na pewno coś się wydarzy, bo jesteśmy w czasach wirusa, nie oczekujemy na trzęsienie ziemi, tylko na zupełnie biologiczne zjawisko, na które mamy minimalny wpływ, to wtedy pojawi się pytanie: kto sknocił? I my dość powszechnie żyjemy w takim lęku, żeby nie padło na nas. Aha, szkoła sknociła, więc szukamy, żeby sknocił burmistrz, a on oczywiście szuka, żeby sknocił kurator, a najlepiej, żeby to było ministerstwo. Wiemy, że w Polsce szacunek do władzy nie jest zbyt duży, ministra prawie nikt nie zna osobiście, ani jego wiceministrów - dawaj, trzeba winę zrzucić na wpół anonimową siłę, „bo w Polsce to zawsze”. Chociaż, nauczyciele się starają, podobnie jak dyrektorzy szkół. Próbują zabezpieczyć siebie i dzieciaki najlepiej, jak potrafią, ale doskonale wiedzą, że to eksperyment na żywym organizmie, że na wiele zmiennych nie

http://tarnow.znp.edu.pl

mają po prostu wpływu. Jolanta Jastrzębska, rocznik 83: szczuplutka, wysoka, blond włosy przycięte do ramion. Szkoła w Domanicach Kolonii, osiemnaście kilometrów od Siedlec, stoi przy samym wjeździe do wioski: kameralna, nie przypomina wielkich szkolnych molochów. Chociaż uczniów jest sporo, prawie dwustu i kilkunastu nauczycieli. Uczy jęz. angielskiego w klasach 1-8. - Nauczyciele raczej się nie boją, chociaż może ci starsi trochę, w każdym razie starają się trzymać dystans - opowiada. I zaraz szybko dodaje, że nie pamięta takiej radości dzieciaków z powrotu do szkoły. - Bardzo się cieszą, widać, że brakowało im wspólnej nauki. Ale od razu, już 1 września, każdy nauczyciel tłumaczył w swojej klasie, że teraz wszystko zależy od nas, że musimy stosować się do wszystkich zasad, bo inaczej wrócimy do nauki zdalnej, a tego nikt z nas przecież nie chce - mówi. Zasady są proste. Po pierwsze oddzielili, bo mają warunki, dzieci starsze od młodszych. Szkoła ma jak gdyby dwa skrzydła, więc maluchy pracują w jednym, a starsze dzieci - w drugim. Każda z klas ma wydzieloną część korytarza, z którego może korzystać podczas przerwy. Każda uczy się w swojej klasie, do której przychodzi nauczyciel, nie ma chodzenia po szkole. Jest więcej przerw obiadowych. W salach pozdejmowano ze ścian wszelkie dekoracje, tak, aby łatwiej je było dezynfekować. - No i oczywiście przypominamy dzieciakom o częstym myciu rąk, ich dezynfekcji, o zachowaniu środków ostrożności. Mamy w tym tygodniu zebrania z rodzicami, będziemy prosić, aby ci zwracali uwagę na swoje pociechy, by w razie infekcji nie wysyłali ich do szkoły - bierze głęboki oddech. Ostatnie trzy miesiące zeszłego roku szkolnego były ciężkie, zwłaszcza dla maluchów, bez pomocy rodziców nie dałyby rady, ale byli pod wrażeniem, bo rodzice stanęli na wysokości zadania. - Dyrektor bardzo dobrze zorganizował zdalne nauczanie, dostaliśmy odpowiednie programy, dzieci, które nie miały sprzętu komputerowego, zostały w niego zaopatrzone. Potem dostarczono do naszej szkoły komputery z ministerstwa, więc gdyby przyszło nam przejść na hybrydowy sposób nauczania, jesteśmy do tego przygotowani. No i przeciwiczyliśmy już przecież nauczanie zdalne - uśmiecha się. Ale są nastawieni pozytywnie, wierzą, że uda im się normalnie pracować, że nie będą musieli uczyć się z domów. Mówi, że dzieciakom bardzo potrzebny jest kontakt z rówieśnikami: nie tylko na podwórku, ale i w szkole. Są ostrożni, bo Domanice Kolonia, mała wioska, to jednak nie koniec świata - naprzeciwko ich szkoły jest ośrodek zdrowia. Zamknięty, w kwarantannie. Pojawił się ktoś z koronawirusem. - Wydawałoby się, że w tak małej miejscowości, nie będzie zachorowań, a jednak. Mamy świadomość, że ten wirus to nie jest problem wyłącznie dużych miast, że my też musimy uważać - mówi. Tyle tylko że w małych Domanicach Kolonii dzieci w szkole nie jest zbyt wiele, budynek szkoły duży - można próbować coś zrobić. Nie wszyscy mają tyle szczęścia. Anna, nauczycielka z ponad 20-letnim stażem, uczy wychowania fizycznego w prestiżowym liceum w jednym ze śląskich miast. Ponad siedmiuset uczniów, budynek szkoły z lat 70.: wąskie korytarze, małe sale, ona sama nie ma nawet swojego "kantorka". - U nas nauczyciele są przerażeni, zwłaszcza ci starsi, ci po sześćdziesiątce. Boją się o siebie, boją się o swoich rodziców. Jeden ze starszych nauczycieli przeszedł już koronawirusa, zresztą bardzo ciężko, ale wciąż drży, bo mówi się, że można się COVID-19 zarazić po raz drugi - opowiada. Najbardziej przeraża ich bezradność. Dyrektor placówki robi, co może, ale wiedzą, że nie jest dobrze. Dzieciaki przerwy spędzają w salach lekcyjnych, na korytarzach byłby zbyt duży tłok, w tym czasie sale są także wietrzone. Nie we wszystkich klasach można było odpowiednio rozsadzić młodzież, więc ta siedzi w maseczkach tak podczas lekcji, jak przerw. - Moja klasa, mam trzydziestu trzech uczniów, siedzi czasami w szkole od godz. 8.00 do godz. 15.40. I przez cały ten czas w maseczkach! Nie wiem, co lepsze: koronawirus czy grzybica płuc, bo nie wierzę, żeby zmieniali systematycznie te maseczki. Próbuję im wytłumaczyć, żeby kupili przyłbice, że tak będzie im wygodniej - wzdycha. Ona ma największy problem z szatnią, bo póki co, prowadzi zajęcia na boisku. Zaznaczyła zresztą uczniom, że tylko deszcz zwalnia ich od ćwiczeń na dworze. Ale szatnia to wyzwanie. Mała, niemal klaustrofobiczna. Żeby zachować jakiegokolwiek rygoru sanitarnego, kończy lekcje wcześniej i wietrzy pomieszczenie, tak, żeby następna klasa nie wchodziła do sauny. Oczywiście, mają środki dezynfekcji, nawet całkiem sporo, ale cóż z tego, skoro trudno im zachować zasadę dystansu społecznego: za mały budynek szkoły, za dużo dzieci. - Nasz dyrektor robi, co może, stworzył całą listę wytycznych, ale i tak wiele kwestii sprawdza się dopiero "w praniu". Poza tym, mam wrażenie, że nikt nie wie, co robić w razie kłopotów. Kiedy nasz dyrektor pyta o coś starosta, to odsyła go do sanepidu, a sanepid często rozkłada bezradnie ręce - opowiada. Chcą być optymistami, ale boją się jesieni. Po prostu - nie są w stanie wypełnić wszystkich zaleceń i wytycznych, w ich szkole nie ma na to najmniejszych szans. List nauczyciela do redakcji Medonetu: "Czytałem i wysłuchałem wielu opinii tzw. ekspertów zarówno z MEN, jak i MZ oraz innych, na temat powrotu uczniów do szkół. Jestem nauczycielem licealnym. Mam wrażenie, że wypowiadają się głównie osoby niemające elementarnego pojęcia o szkolnej rzeczywistości. Zachowanie dystansu zarówno w sali lekcyjnej, jak i poza nią, jest NIEMOŻLIWE. Przeciętą klasą w polskiej szkole liczy ok. 30 osób, a sale są takiej wielkości, że nawet, gdyby klasy liczyły osób 15, rozsądzenie uczniów w odległości co najmniej 1,5 metra od siebie nie jest wykonalne. Korytarze i szatnie mają taką przepustowość, że na ich terenie dystans jest również nie do zrealizowania. Apelowanie o jego zachowanie ma taki sam sens, jak apelowanie do Neptuna, żeby nie było sztormów na morzach i oceanach. Wiele szkół średnich (i nie tylko) nie spełnia elementarnych zasad BHP. Gdyby w zakładach przemysłowych kazano pracownikom funkcjonować w warunkach, w jakich przebywają po kilka godzin

dziennie uczniowie i nauczyciele, wybuchalyby strajki, a zaklady by zamykano. Na przyklad, z powodu reformy i podwojnego rocznika, w wielu szkoлах na sale lekcyjne adaptowano pomieszczenia nieposiadajace podstawowej wentylacji. Z kolei ogrzewanie czesto dziala tak, ze zima bez otwierania okien nie sposob wytrzymac, bo w salach nie ma regulacji poziomu ogrzewania. Latem z kolei jest sie niczym w saunach. Na kilkudziesieciu nauczycieli plus pracownikow personelu jest jedna toaleta na pietrze. Do sklepu trzeba wchodzic w maseczce i czesto pojedynczo. Przedstawiciel MZ apeluje o unikanie duzych skupisk ludzkich. Ale w szkoлах mamy przebywac po 5-8 godzin jednoczesnie z kilkuset innymi osobami bez jakichkolwiek zabezpieczen poza... myciem rak! To szalenstwo. Jedno zarazenie zamrozi cala szkole, a potem tysiace ludzi z rodzin uczniow i nauczycieli na kwarantannach. Na czym ucierpią bardziej dzieci i rodzice - na nauczaniu zdalnym, do czasu powszechnego dostepu do szczepionki na koronawirusa, czy na calkowitym paralizu zycia spolecznego wynikajacym z ww. sytuacji? Najbardziej przykre jest czytanie o nieustannych ZALECENIACH i APELACH. Ciagle slyszmy: „powinno sie”, „nalezaloby sie zastanowic” etc. Na to bylo kilka miesiecy. Nalezalo podjac ROZSADNE, PRZEWIDUJACE decyzje i dzialania. A nie eksperymentowac na ludziach”. - Chcemy wrócic do szkoly, ale chcieliśmy wrócic do szkoly bezpiecznej, do szkoly przewidywalnej, do szkoly, która zapewni nam normalnosc przez te dziesiec miesiecy funkcjonowania bez dodatkowych emocji związanych z koronawirusem, bo samych emocji edukacyjnych czasami jest az nadto - mowil w TVN24 Sławomir Broniarz, szef Związku Nauczycielstwa Polskiego. - Niestety, nikt z nas nie wie, jak to sie potoczy, nikt z nas nie wie, w jakich warunkach przyjdzie nam funkcjonowac. To budzi ogromne obawy szczegolnie wsród nauczycieli, ale takze rodzicow - dodal. Wedlug niego, „ponad 30 procent rodzicow miało obawy w sprawie posylania dzieci do szkoly”. - Stad taka decyzja, która wyraziliśmy w apelu do pana premiera, zeby dyrektor szkoly w porozumieniu z samorzadem miał prawo decydowania o tym, kiedy wracamy do edukacji tradycyjnej, a zeby rozpoczac rok szkolny 1 wrzesnia, na przyklad uczac przez dwa tygodnie zdalnie czy hybrydowo. Taka byla zgoda rodzicow, samorzadu. Niestety, nie bylo na to zgody sanepidu - powiedzial szef ZNP. Dariusz Orzeszko, z wyksztalcenia nauczyciel wychowania fizycznego, kieruje Zespolem Edukacyjnym w Trzcielu od 19 lat. Optymista, w kazdym razie nie poddaje sie latwo. Gmina Trzciel lezy we wschodniej czesci wojewodztwa lubuskiego, w powiecie międzyrzeczkim. Samo miasteczko ma swój niepowtarzalny urok: stare poniemieckie domy, rynek z bazarom, w sezonie pelnym swiezych warzyw i owocow i wszechobecne kocie łby. Wokol lasy, dziesiatki jezior i rzeka Obrá, która upodobali sobie kajakarze. Miejscowi zyja z uprawy wikliny, szparagow i stolarstwa, zycie kulturalne skupia sie przy Centrum Kultury, Bibliotece Publicznej i przy ich szkole. Zespól Edukacyjny to dzisiaz przedszkole i szkola podstawowa. W szkole pracuje czterdziestu pieciu nauczycieli, uczą czterystu dziewięćdziesieciu pieciu uczniow. - Najstarszy z moich nauczycieli ma 58 lat - mowi dyrektor Orzeszko. - Zaopatryłem wszystkich swoich pracownikow w przyłbice i maseczki. Jesli tak czuja sie bezpieczniej, mogą prosic ucznia, aby zalozył maseczke na przyklad podchodzác do odpowiedzi - dodaje. Ale juz obowiazkowo uczniowie noszą maseczki podczas przerw. Szkola zostala podzielona na strefy, poszczegolne klasy podczas przerw mogą poruszac sie tylko w okreslonych sektorach. Dysponują sporym terenem przed szkola, właściwie parkiem. Teraz, kiedy jest cieplo, dzieciaki tam spędzają przerwy. Wprowadzili calkowity zakaz wchodzenia rodzicow na teren placowki. Jest wiecej przerw obiadowych, przedszkolaki w ogole nie chodzą do stolowki, panie kucharki przynoszą im posiłki do sal. - Z ludźmi trzeba rozmawiac. Edukowac, nie straszyc - tłumaczy dyrektor Orzeszko. - Będę sie martwil, jak będą problemy - dodaje. Póki co, w Trzcielu nie bylo przypadkow zachorowan na koronawirusa. Mieszka tu mala, zzyta spolecznosc, wszyscy wspolpracuja: samorzad, szkola, sanepid i rodzice, ale nie wszedzie tak jest. Jak podaje tvn24.pl juz 1 wrzesnia dyrektorka szkoly ponadpodstawowej na Pomorzu otrzymala za posrednictwem e-dziennika wiadomosc od rodzicow jednego z uczniow. Opiekunowie dziecka, powolujac sie na konstytucje i „wolnosc czlowieka”, poinformowali dyrektorkę, ze ich dziecko nie będzie stosowalo sie do szkolnych procedur. Nie zyca sobie, aby ich dziecku mierzyc temperature, nie chca, aby syn chodzil po szkole w maseczce, myl ręce srodkami dezynfekujacymi, nie godzą sie na zadne testy czy umieszczanie chłopca w izolacie, jesli nauczyciel stwierdzi u niego objawy choroby. Ich dziecko jest zdrowe, a szkola nie ma prawa odmowic nauki dziecku, którego rodzice nie zgadzają sie na nowe regulacje. W poznanjskiej szkole dyrektor uslyszal od rodzicow jednego z uczniow, ze pandemia to jakaś brednia, w Malopolsce, ze wszystko w rękach Boga, wiec zadne maseczki do niczego nie są potrzebne. Dyrektorzy bezradnie rozkladają ręce, bo nie mają zadnych srodkow prawnych, aby walczyć z takimi postawami. Marię, warszawską nauczycielkę z ponad 30-letnim stazem, wcale nie dziwią takie zachowania. Dzisiaj rodzice w szkoлах mogą duzo wiecej, niz jeszcze kilkanaście lat temu. - Takie przypadki na pewno będą sie zdarzac. Rodzice są odzwierciedleniem naszego spoleczeństwa, a nie wszyscy Polacy wierzą w koronawirusa, a nawet, jesli wierzą, nie chca stosowac sie do regul gry - mowi. Osobiście, bardzo sie boi. Wiele jej koleżanek puciekalo na emerytury, chętnie pracowalyby w szkoлах jeszcze parę lat, ale nie chca az tak ryzykowac. Przyjaciółka, nauczyciela jez. polskiego, cierpiąca na cukrzyce, od trzech dni przed kazdym wyjsciem do pracy ma napady paniki. - Uczymy w duzych, wielkomiejskich szkoлах. Nasi uczniowie stykają sie z dziesiatkami osob, chyba nikt w naszej szkole nie wierzy, ze zdarzy sie cud i nie będziemy miec przypadku koronawirusa. Zwlaszcza ze zbliża sie jesien,

dzieciaki i bez COVID-19 będą chorować - tłumaczy. Boi się totalnego zamieszania, przepełnionych izolatek, w których muszą umieszczać dzieci z podejrzeniem choroby. Chociaż z drugiej strony nauczanie zdalne nie przynosi tyle radości, co bezpośredni kontakt z uczniem. Monika Bereta, jej rówieśnica, uczy jęz. niemieckiego. Mieszka w Margoninie, małej miejscowości w woj. wielkopolskim: do jednej ze szkół, w których pracuje, dojeżdża 37 kilometrów, drugą ma nieopodal. U nich żaden z nauczycieli grupy „60 plus”, bo tak ją nazywają, nie zrezygnował z pracy w szkole. - My się cieszymy, że wracamy do szkoły. Wie pani, myślę, że ludzie są już zmęczeni pandemią, tym zamknięciem w domach. Przestrzegamy reguł, ale zdajemy sobie sprawę, że wcześniej czy później to przyjdzie i nas dopadnie - tak mówi o koronawirusie - „to”;. Tyle tylko że przecież wychodzą do sklepów, spotykają się ze znajomymi, więc tak, czy inaczej narażają się na niebezpieczeństwo. - Nauczyciele, których znam, mieli już dość nauczania zdalnego, siedzenia całymi dniami przy biurku, odbierania dziesiątków mejli i telefonów od rodziców. Czuliśmy się więźniami we własnych domach - tłumaczy. Widzi, jak cieszy się młodzież czy dzieciaki z młodszych klas. - One jednak potrzebują kontaktu z rówieśnikami, no i zupełnie inaczej uczy się w klasach, zupełnie inaczej przez internet - zauważa. Na koniec wzrusza ramionami: - Wie pani, tak naprawdę, nikt z nas nie wie, jak będzie. Mają środki dezynfekcji, ale cóż z tego, skoro trudno im zachować dystans społeczny: mały budynek, dużo dzieci. Nauczyciele są przerażeni, zwłaszcza ci starsi, ci po sześćdziesiątce. Boją się o siebie, boją się o swoich rodziców. Jak groźny jest koronawirus dla nauczycieli 4.9.2020 Gazeta Wyborcza str. 15 Gazeta Wyborcza, autor: Anita Karwowska

Mniej narażeni na zakażenie są nauczyciele młodszych uczniów, bo dzieci emitują mniej wirusów i zwykle chorują bezobjawowo, a więc nie kaszlą. W szkołach średnich ryzyko zachorowania jest większe. W małopolskiej gminie Łukowice 23 nauczycieli i ich rodziny rozpoczęło rok szkolny od kwarantanny. W domu zostać muszą również nauczyciele, którzy mieli kontakt z zakażoną nauczycielką w Zespole Szkół w Unisławiu w woj. kujawsko-pomorskim. Na kwarantannie jest już również dziewięcioro nauczycieli jednego z krakowskich liceów, bo zakażenie wykryto u jednego z pedagogów. Związek Nauczycielstwa Polskiego już przed rozpoczęciem roku szkolnego ostrzegwał ministra edukacji narodowej, że działania podjęte przez rząd w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa w szkołach są „dalece niewystarczające”;. MEN pozostał przy swoich rekomendacjach. Strach o swoje zdrowie mogą odczuwać zwłaszcza ci nauczyciele, którzy mają choroby współistniejące, np. cukrzycę. W grupie ryzyka są również starsi pedagodzy. Obecnie co trzeci nauczyciel w polskiej szkole ma powyżej 50 lat, pracują również nauczyciele emeryci. O to, czy nauczyciele są dziś grupą szczególnie narażoną na zakażenie koronawirusem, pytamy dr. Pawła Grzesiowskiego. Rozmowa z dr. med. Pawłem Grzesiowskim - pediatrą, immunologiem, ekspertem profilaktyki zakażeń: Anita Karwowska: - Nauczyciele chcieli już wrócić do szkoły, ale często przyznawali, że robią to pełni obaw o swoje zdrowie. Tymczasem minister edukacji powtarza: Skoro chodzimy do sklepów, to można też chodzić do szkoły. Dr med. Paweł Grzesiowski: - Dla wszystkich byłoby lepiej, gdyby na temat bezpieczeństwa epidemiologicznego wypowiadali się eksperci, nie politycy. Zestawianie sklepu i szkoły to kompletne nieporozumienie, bo może sprawić, że zaczniemy bagatelizować zagrożenie. A to nie maleje, wręcz odwrotnie - odnotowujemy właśnie najwyższe od początku pandemii liczby osób aktywnie chorych, bo ok. 18 tys. Zakupy robimy w kwadrans i wychodzimy na powietrze. W szkole spędza się kilka godzin w zamkniętych pomieszczeniach, ma się styczność z dziesiątkami albo setkami osób. Niech nikt się więc nie łądzi, że szkolne mury ochronią kogokolwiek przed koronawirusem. - Kto jest w szkole bardziej narażony: nauczyciele czy uczniowie? - Wszyscy. Chciałbym, żebyśmy szczególnie w kontekście koronawirusa postrzegali szkołę ze wszystkimi przebywającymi tam osobami jako jeden organizm. Od zachowania wszystkich zależy, czy i ile osób się zakazi. Pandemia dotyczy zarówno uczniów, jak i nauczycieli, administracji, kucharek i woźnych. Jeśli ktokolwiek zapomni o zasadach bezpieczeństwa, naraża wszystkich innych. A najbardziej osoby z grup ryzyka. Wśród nauczycieli i personelu pomocniczego ok. jednej trzeciej to osoby po pięćdziesiątce, co znaczy, że w razie zachorowania grozi im więcej powikłań i ciężiej przechodzą zakażenie. - Jak ci najbardziej narażeni powinni się chronić? - Wszystkim nauczycielom radziłbym, aby w pokoju nauczycielskim pozostawali w maseczkach, gdy przebywa tam więcej niż dwie-trzy osoby. I oczywiście zawsze zachowywać dystans półtora-dwóch metrów. Wiem, że wiele szkół decyduje się na rotacyjne przerwy, to też dobre rozwiązanie, dzięki temu spotkań na szkolnych korytarzach i w pokojach socjalnych będzie mniej. - Na początku pandemii podawano, że kobiety przechodzą COVID-19 łagodniej niż mężczyźni. A zawód nauczyciela jest mocno sfeminizowany. - Tak pisano, jednak w przypadkach śmiertelnych różnica nie była znacząca, więc nie radzę myśleć, że płeć ochroni przed koronawirusem. - A czy piętą achillesową nauczycieli mogą okazać się ich choroby zawodowe? Wielu z nich cierpi na powracające infekcje gardła, choroby strun głosowych. To może mieć wpływ na podatność na zakażenie i jego przebieg? - Tego typu infekcje wśród nauczycieli są nagminne. Moi rodzice byli nauczycielami i mieli często infekcje dróg oddechowych, a kaszel i chrypa towarzyszyły im przez cały rok szkolny. Koronawirus atakuje nie tylko nabłonek oddechowy, ale wiąże się też z białkami w naczyniach krwionośnych, dlatego uszkodzona śluzówka nie odgrywa decydującej roli w tym kontekście. - Maseczki w szkołach nie są obowiązkowe. To nie zapowiada kłopotów? - Nawet w moim środowisku nie ma co do tego jednej opinii. Jedni eksperci uważają, że w obecnej sytuacji wszyscy

i zawsze w kontaktach z innymi powinni nosić maseczki, inni wychodzą z pragmatycznego założenia, że to niewykonalne i nie ma co tworzyć iluzorycznych zasad. Poza tym maseczka po trzech godzinach użytkowania non stop nadaje się do zmiany, a to dla wielu może być problem. - A pan, jakie ma zdanie? - Uważam, że jeśli w sali daje się utrzymać półtorametrowy dystans między uczniami oraz między uczniami a nauczycielem, a klasy są regularnie, porządnie wietrzone, to powinno to wystarczyć. Maseczki należy jednak nosić w częściach wspólnych, czyli na korytarzach, w szatniach, gimbusach i komunikacji miejskiej. Ważne, by środki zapobiegawcze nie były gorsze niż choroba, przed którą mają chronić. Za jakiś czas będziemy wiedzieć więcej, na razie nie ma badań, które mówiłyby, jaka metoda stosowania maseczek w szkołach jest lepsza. - Czy można ocenić, gdzie ryzyko zakażeń jest większe - w szkołach podstawowych z młodszymi dziećmi, czy w szkołach średnich? - Mniejsze ryzyko niesie nauczanie młodszych dzieci, czyli poniżej 10 lat, ponieważ one są po prostu mniejsze, mają węższe drogi oddechowe, produkują mniej wydzieliny, a więc emitują mniej wirusów. Chorują najczęściej bezobjawowo, a więc nie kaszlą. Poza tym są na tyle niskie, że nie sięgają do twarzy dorosłej osoby - wzajemne zakażenie się jest więc mniej prawdopodobne. Jedno z badań oceniające zakażenia w rodzinach, gdzie pierwszą zakażoną osobą było małe dziecko, wykazało prawdopodobieństwo zakażenia się pozostałych domowników na 15 proc., nie było więc duże. Starsi uczniowie to już ten sam rodzaj ryzyka zakażenia jak w kontaktach z dorosłymi. Rozmawiała Anita Karwowska Nigdy nowy rok szkolny nie niósł ze sobą tylu obaw... 4.9.2020 Gazeta Wyborcza str. 2 Gazeta Wyborcza - Łódź, autor: Nigdy nowy rok szkolny nie niósł ze sobą tylu obaw. Ktoś powiedział, że jedna szkoła to kilka wesel w jednym miejscu, takie są realia. Rząd nie wykorzystał wakacji, by przygotować szkoły do działania w dobie pandemii. Marek Ćwiek, prezes łódzkiego Okręgu ZNP Szkoła w pandemii. „Mam wrażenie, że posyłam dziecko na pole minowe” 4.9.2020 Głos Pomorza str. 10 Głos Pomorza, autor: Agnieszka Kamińska Edukacja Na Pomorzu ponad 1,3 tys. dzieci nie chodzi do szkół - tymczasowo uczą się zdalnie, są w kwarantannie lub izolacji. Rodzice są podzielni w sprawie otwarcia placówek oświatowych. Niektórzy mówią, że to błąd, inni - że nie da się na dłuższą metę kształcić dzieci w domach. Że to będzie dziwny rok szkolny, nie mają wątpliwości uczniowie, rodzice i nauczyciele. Minister edukacji narodowej zarządził, że od 1 września normą jest chodzenie dzieci do szkół. Tylko w sytuacji rozszerzenia epidemii, możliwe jest przejście na nauczanie stacjonarne i zdalne lub tylko zdalne. Kilkanaście placówek w kraju nie rozpoczęło pracy w normalnym trybie, w tym również pomorskie - podstawówka w Kiełpinie i liceum w Kościerzynie tymczasowo pracują zdalnie. Liczą one w sumie, jak podaje pomorskie kuratorium oświaty, 1326 uczniów. Ale dzieci, które obecnie nie chodzą do szkół, jest więcej. Na Pomorzu objętych kwarantanną jest 343 uczniów, w izolacji przebywa ich 43. To stan ze środy, sprzed południa. Spójrzmy na konkretny przykład. Rodzice zdezorientowani W powiecie starogardzkim rodzice dzieci, które były na koloniach w Zakopanem, dowiedzieli się, że kolonijna opiekunka ma koronawirusa. Prawdopodobnie zaraziła się od innego opiekuna podczas tego wyjazdu. Kobieta w przeddzień rozpoczęcia roku szkolnego, choć nie musiała, obdzwoniła rodziców, by ci nie posyłali dzieci 1 września do szkół. Dzieci nie miały objawów choroby, a rodzice początkowo byli zdezorientowani. Nie byli pewni, czy mogą zatrzymać je w domach i czy sami powinni w nich pozostać. Niedługo potem sanepid zdecydował o kwarantannie. Zostało nią objętych, w tym przypadku, 109 osób, w tym 31 dzieci. - O dodatnim wyniku badania u opiekunów dzieci przebywających w Ośrodku Kolonijnym w Zakopanem sanepid starogardzki dowiedział się od sanepidu w Kielcach. Wszyscy uczestnicy kolonii z powiatu starogardzkiego wraz z osobami wspólnie zamieszkującymi lub gospodarującymi zostały objęte kwarantanną. Osobom tym zostaną przesłane decyzje o kwarantannie. Wszystkie osoby objęte kwarantanną zostaną poddane badaniom w kierunku zakażenia koronawirusem - wyjaśnia Karolina Muchowska, Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Starogardzie Gdańskim. - Ta sytuacja z kolonii najlepiej pokazuje, jak niewiele brakowało, by dzieci, które kontaktowały się z osobą zakażoną, poszły do szkoły. Choć oczywiście nie wiemy, czy one są zakażone. Nie chcę, żeby syn siedział w domu, ale w szkole nauka nie będzie normalna. Mam wrażenie, że posyłam dziecko na pole minowe. Najbezpieczniejsze byłyby lekcje zdalne. Obawiam się, że powstaną nowe ogniska zarazy, dzieci - jeśli nawet nie zachorują - będą przynosić zarazę do domów, do sklepów, na zajęcia dodatkowe, zakażą starszych członków rodziny. Otwarcie szkół to błąd - mówi nam mama ucznia podstawówki z powiatu starogardzkiego. Matka drży ze strachu Obawy mają przede wszystkim rodzice dzieci, które już wcześniej borykały się z kłopotami zdrowotnymi. Córka Dagmary Witebskiej od urodzenia ma problemy kardiologiczne i obniżoną odporność. Nic dziwnego, że matka drży ze strachu o nią. - Moja córka jest chorowita, łapie przeziębienia kilka razy w roku. Dwa lata temu przechodziła grypę bardzo ciężko. Miała powikłania, przez kilka miesięcy się leczyła. Boję się, że powrót do szkoły może być dla niej bardzo niebezpieczny. Proszę mi wierzyć, nie śpię po nocach i nie wiem, czy to chodzenie córki do szkoły wytrzymam nerwowo. Będę konsultować się z lekarzem, co zrobić - twierdzi Dagmara Witebska, matka 12-letniej uczennicy z Tczewa. Nie brakuje rodziców, do których takie argumenty nie przemawiają. Według nich, koronawirus w kraju i tak już szaleje, a zamknięcie szkół nie ograniczy jego rozprzestrzeniania się. - Z epidemią przyjdzie nam żyć przez kolejne miesiące, a może i lata. Raz będzie więcej zakażeń, raz mniej. Nie da się tyle czasu izolować dzieci. Nigdy nie będzie idealnego momentu na

otwarcie szkół. I szkoły nigdy nie będą idealnie przygotowane na epidemię. Zakażenia nie da się uniknąć, jedyne co możemy zrobić, to dbać o odporność, żeby zminimalizować objawy i do problemu podejść ze spokojem. Moje dziecko, jeśli nie w szkole, zarazi się w sklepie albo u kolegi - uważa Tomasz Zadrych, gdynianin, ojciec 15-latka. Grupa świadomych rodziców Podobnego zdania są rodzice, którzy popierają Ogólnopolski Strajk "Dzieci do szkół!". Grupa w mediach społecznościowych ma 2,5 tys. członków. Jej reprezentanci w połowie sierpnia manifestowali przed ministerstwem edukacji. Domagali się zakończenia izolacji dzieci, powołując się m.in. na badania Instytutu Roberta Kocha. Według nich, najwięcej osób zaraża się w swoim najbliższym otoczeniu, "a szkoły i biura nie odgrywają tu prawie żadnej roli". Zgryźliwcy wytykają, że być może dzieci do tej pory nie zarażały się w szkołach, bo były one zamknięte. Rodzicom należącym do ruchu nie podobają się też alternatywne formy nauczania. "Nie można zamykać szkół z powodu choroby wirusowej. To nie jest powód do tego, żeby zabierać dzieciom normalną edukację. Liczba zachorowań i zgonów jest stosunkowo niska, a dzieci praktycznie w ogóle nie dotyka. Jesteśmy zdeterminowani, aby na wypadek ponownego wprowadzenia e-nauczania, rozpocząć akcję protestacyjną w wielu polskich szkołach" - pisze na swoim blogu Adam Mazurek, pedagog, były nauczyciel i lider Ogólnopolskiego Strajku "Dzieci do szkół!". Według niego, możliwym scenariuszem jest normalne funkcjonowanie szkół tylko do października lub listopada. "Powiatowe sanepidy, organy prowadzące, zapewne część mediów, rodziców i nauczycieli będzie naciskała na dyrektorów, aby zamknęli szkoły i wprowadzili e-nauczanie. Drugim najbardziej realnym scenariuszem jest kontynuowanie nauczania stacjonarnego, ale w ostrym reżimie sanitarnym. (...) W tym przypadku do głosu dojdą absurdalne wytyczne MEN, MZ oraz GIS. Szkoła będzie przypominała oddział szpitalny. Najmniej prawdopodobną opcją jest... normalność, czyli nauka w szkołach przez cały rok szkolny na zasadach sprzed 12 marca br. Niestety, zależy na tym wąskiej grupie świadomych rodziców, którzy wiedzą, że żaden wirus nie powinien dewastować państwa, w tym systemu edukacji. Milczące przyzwolenie spowoduje, że dzieci ponownie zostaną poddane izolacji społecznej, a ich edukacja i rozwój zostaną ograniczone" - twierdzi Adam Mazurek. O tym, że nie tylko on tak myśli, świadczy fakt, że do samorządów wpływają pierwsze pisma od rodziców, którzy nie zgadzają się na pomiar temperatury u ich dzieci i stosowanie przez nie środków dezynfekujących. Powołują się przy tym na prawa obywatelskie i konstytucję. W przestrzeni publicznej funkcjonuje również inna grupa rodziców. Przyświeca jej hasło "Dom nie jest filią szkoły". Zwolennicy tej inicjatywy są przeciwni nauce zdalnej, ale w swoich przekonaniach są mniej radykalni. - Zamieszanie wokół pandemii jest mocno przesadzone. Obecnie nie dzieje się nic takiego, aby wprowadzać obostrzenia. Jednocześnie uważam, że nie ma czegoś takiego jak nadmiar ostrożności wobec dzieci. Trzeba zachować rozsądek. W niektórych sytuacjach edukacja zdalna będzie konieczna. Ale nie może być też tak, że nauczyciel będzie tylko przysyłał dzieciom materiały i mówił: "sami się uczcie". Nasza akcja powstała jeszcze przed pandemią. Jesteśmy za tym, aby obowiązek szkolny był realizowany w szkołach, a nie w domu, bo dom jest miejscem wypoczynku, realizowania zainteresowań i pogłębiania więzi rodzinnych - mówi nam Mariusz Słomkiewicz, założyciel inicjatywy "Dom nie jest filią szkoły", jest tatą tegorocznej pierwszoklasisty. Sondaże Firma badawcza United Surveys przeprowadziła sondaż. Wynika z niego, że 68,4 proc. Polaków poparło wysłanie dzieci do szkół. Przeciwnego zdania było 27,2 proc. ankietowanych. Z kolei w sondażu dla "Rzeczpospolitej", 43,1 proc. badanych było za nauką dzieci w szkołach. Natomiast 33,3 proc. zapytanych osób powiedziało, że nauka stacjonarna to błąd. Z innego badania (IBRiS dla WP) dowiadujemy się, że 42,4 proc. ankietowanych uważa, iż szkoły nie są przygotowane, aby zapewnić ochronę uczniom przed koronawirusem. Ten cały koronawirus mi wisi Co na to wszystko uczniowie? Starogard Gdański, przystanek autobusowy, 2 września. Kilku zakapturzonych chłopaków pali jednego elektronicznego papierosa. Któryś z nich z komórki puścił hip-hopowy kawałek. Starsza kobieta karci ich wzrokiem, gdy w piosence padają wulgaryzmy, ale nic nie mówi. Chłopak zaciągnął się i wydmuchnął chmurę dymu. Papierosa podał koledze. Zmrużył oczy i z wyrazem twarzy znawcy stwierdził, że ta cała epidemia to wymysł jakiejś zagranicznej organizacji, która chce przejąć kontrolę nad światem. A on - jak powiedział - nie zamierza ślepo poddawać się wrogiemu dyktatowi. Kilkanaście dni temu świętował osiemnastkę, na której byli jego kumple. - U jednego ziomka stwierdzili koronawirusa, ale ten ma to gdzieś i się z tego śmieje. Impreduje, jeździ po Polsce i dobrze się bawi. W kwarantannie nie siedzi, nikt go nie kontroluje, do budy nie musi chodzić. Mi też wisi ten cały koronawirus - mówi, nie zwracając uwagi na przysłuchujące się emerytki, które z powodu dymu sugestywnie kaszlą. Widać, że chętnie wyszłyby spod przystankowej wiaty, ale zaczął padać deszcz. Stoją więc pod zadaszeniem, maksymalnie oddalone do nastolatków. - Pani słyszała, co mówi młodzież? No to już po nas - powiedziała jedna do drugiej, wchodząc do autobusu, który właśnie nadjechał. Licealiście Antkowi co prawda "koronawirus nie wisi", ale ma on mieszane uczucia. W domu, w czasie zdalnej nauki, było w porządku. Sam sobie rozkładał naukę, czasem robił coś w nocy, czasem wcześniej rano. Nauczyciele go chwalili. Tyle tylko, że boleśnie odczuł niemal nieprzerwaną obecność rodziców w domu. - Rodzice pracowali zdalnie, prawie nie wychodzili z domu i o wszystko się czepiali, głównie o sprzątanie. Staruszkowie są spoko, ale ta sytuacja była nie do wytrzymania. Gdyby nie to, nauka w domu byłaby dla mnie idealna. Teraz zdalnie pracuje tylko tata, dlatego cieszę się, że chodzę już do szkoły.

Oczywiście boję się zakażenia, jak każdy myślący człowiek, ale nie będę panikował. Mam świetnych nauczycieli, ufam im. Najbardziej martwi mnie to, że mogą być wprowadzane modyfikacje w systemie nauki, że ciągle będą coś zmieniać - twierdzi Antek, uczeń jednego ze starogardzkich liceów. Psie pieniądze, mięso armatnie Nauczyciele oficjalnie mówią o misji kształcenia i powołaniu do pracy w szkole - również w trudnych czasach. Podkreślają, że w dobie pandemii konieczne jest zdroworozsądkowe podejście do pracy i odpowiedzialność za wykształcenie młodych Polaków. W nieoficjalnych wypowiedziach pedagogów wybrzmiewają zupełnie inne tony. - Czuję się fatalnie, bardzo źle, jak mięso armatnie. Jestem przerażona, bo pracuję m.in. z trudną młodzieżą, która nie przestrzega żadnej dyscypliny. Będę robić wszystko, żeby iść na zwolnienie lekarskie. Dla mnie praca w tym momencie jest zbyt ryzykowna, wszystkie ideały przysły. Tym bardziej, że dostajemy psie pieniądze, a wrześnie podwyżki są wprost śmieszne. Użeranie się z rodzicami, uczniami, dyrekcją, jest ponad moje siły - mówi nam pedagog z jednej z pomorskich szkół. Od września nauczyciele zarabiają o 200 zł brutto więcej. Minimalna stawka wynagrodzenia zasadniczego nauczyciela stażysty (z tytułem licencjata, bez przygotowania pedagogicznego) wynosi teraz 2,8 tys. zł brutto. Nauczyciele dyplomowani, którzy są najwyżej w hierarchii, według wyliczeń MEN, dostaną 4046 zł brutto. To pensje podstawowe, do których dolicza się też dodatki. Nauczyciele mają świadomość, że w Niemczech zarobiliby sześć razy tyle, co w Polsce. - Chętnych do zawodu brakuje, a starsi zwalniają się z obawy przed koronawirusem. I raczej nie zmieniają tej sytuacji wrześnie podwyżki - piszą związkowcy na stronie Związku Nauczycielstwa Polskiego. ZNP od tygodni wskazuje, że rząd nie przygotował odpowiednio szkół na powrót dzieci. Związkowcy uważają, że przesunięto odpowiedzialność za organizację nauki i zabezpieczenie dzieci na dyrektorów. „Dlatego domagamy się zwiększenia nakładów na finansowanie szkół i zadań edukacyjnych. Wychodzimy bowiem z założenia, że nie można tego przerzucać na dyrektorów i organy samorządowe. Nie ulega bowiem wątpliwości, że dyrektorzy będą musieli odpowiedzieć sobie na pytanie: skąd wezmę środki na realizację decyzji dotyczących epidemii, które podejmę” - pisze w mediach społecznościowych Sławomir Broniarz, szef ZNP. Związek domaga się też m.in. doprecyzowania przepisów w zakresie organizacji pracy szkół i wytycznych sanitarnych oraz, aby dyrektorzy mogli decydować o nauczaniu hybrydowym (stacjonarnie i zdalnie) bez konieczności uzyskania pozytywnej opinii sanepidu. ZNP zaapelował do rządu o doposażenie szkół w środki ochrony osobistej oraz m.in. o dostęp do bezpłatnych testów na koronawirusa i szczepień na grypę dla pracowników oświaty. Chce też automatycznego przechodzenia na nauczanie zdalne szkół znajdujących się w czerwonych strefach.

Widmo powiatowej oświaty zagląda w oczy 4.9.2020 Głos Pomorza str. 3 Głos Pomorza, autor: Andrzej Gurba Miastko W Miastku odbyła się na sesji rady powiatu dyskusja o przyszłości części miejscowej oświaty. Nauczyciele boją się utraty pracy, a radni się sprzeczą. Przypomnijmy fakty. Na zlecenie starosty przygotowano audyt (przeprowadził go audytor wewnętrzny starostwa) dotyczący obsługi administracyjnej oraz kadrowo-finansowej w szkołach ponadgimnazjalnych, ośrodkach szkolno-wychowawczych, poradniach pedagogicznych i innych placówkach oświatowych (razem 12). Na tych stanowiskach łącznie zatrudnionych jest 113 pracowników. Audytor zarekomendował stworzenie tzw. centrum usług wspólnych umiejscowionego w starostwie, a więc wyprowadzenie, zapewne w części, obsługi kadrowo-finansowej ze szkół oraz standaryzację zatrudnienia w administracji. Ma to dać m.in. oszczędności i w praktyce oznacza zwolnienia. Opozycyjni radni z Porozumienia Lokalnego oraz Prawa i Sprawiedliwości doprowadzili do zwołania nadzwyczajnej sesji. Przygotowali na nią projekt uchwały- stanowiska w sprawie zachowania status quo, a więc niewprowadzania zmian. Projekt został odrzucony 10 głosami (koalicja rządząca). Starosta Leszek Waszkiewicz ocenił projekt uchwały przygotowany przez opozycyjnych radnych jako bubel prawny, wskazując na kilka znaczących „niedoróbek”. Starosta omawiając krótko audyt powiedział m.in., że wykazał on znaczące różnice w obciążeniu pracą w poszczególnych placówkach na tych samych stanowiskach. - Stąd propozycje standaryzacji i propozycja centrum usług wspólnych oraz utrzymanie stanowisk adekwatnych do potrzeb placówki - mówił Leszek Waszkiewicz. Radny Paweł Biernacki, jeden z inicjatorów nadzwyczajnej sesji powiedział, że jest duży niepokój pracowników w związku z rekomendacją z tego audytu. Skrytykował pomysł utworzenia centrum usług wspólnych. Nie tylko ze względu na zwolnienia pracowników, ale także z powodu przewidywanych trudności dla dyrektorów szkół. - Dyrektor ma odpowiadać za finanse, ale nie będzie miał wpływu na księgowego - stwierdził Paweł Biernacki. - Centrum Usług Wspólnych to ograniczenie kompetencji dyrektora w zakresie rzeczowo-finansowym. To będą pracownicy starostwa, a więc nie będzie podległości. Poza tym, CUW nie zdejmie z dyrektorów wielu obowiązków księgowych, administracyjnych, finansowych. Jesteśmy za racjonalizacją wydatków, ale z głową. - Na razie trwają analizy - ripostował starosta i mówił o politycznym wymiarze całej dyskusji. - Pan nie wie, w jakim kierunku chcecie zmierzać. Badacie sytuację, na ile możecie sobie pozwolić. Traktujemy poważnie ludzi, mogą stracić pracę. Proszę odpowiedzieć na pytanie, na jakim etapie jest sprawa? - nie ustępował radny Paweł Biernacki. - Spotkaliśmy się ze starostą - mówiła Iwona Ryckiewicz, przewodnicząca ZNP w Miastku. - Czy ujednoczenie struktur jest w ogóle możliwe? W audycie wskazuje się przerosty zatrudnienia, ale ktoś to zatwierdził. Pochylmy się nad każdą jednostką oddzielnie, bo różne są ich specyfiki. I tam konkretnie zobaczymy. A tak w ogóle, to nie jest miejsce i czas na takie zmiany - mówiła Iwona Ryckiewicz.

Nauka pod specjalnym rygorem. Maseczki, dystans i dezynfekcja 4.9.2020 Polska Gazeta Krakowska str. 3 Gazeta Krakowska - Nowy Sącz, autor: Janusz Bobrek Region W maseczkach, z dezynfekcją dłoni i mierzeniem temperatury. Tak wyglądała inauguracja roku szkolnego. W większości szkół w regionie uczniowie pierwszego dnia przyszli na różne godziny, aby ograniczyć ich kontakt. Nie wszędzie jednak powrócili do szkół. Puste szkolne sale i korytarze były w Jadamwoli, Jastrzębiu, Łukowicy i Świdniku. Limanowski sanepid, na prośbę dyrektorów tamtejszych szkół, zgodził się na zdalne nauczanie podczas pierwszych dni roku szkolnego. Wszystko dlatego, że jedna z nauczycielek pracująca w czterech szkołach na terenie gminy Łukowica jest zakażona koronawirusem (wynik badań poznała 28 sierpnia). 30 innych pedagogów, którzy mieli z nią kontakt zostało objętych kwarantanną. - W naszej gminnej społeczności zaczynamy rok szkolny w trudnych okolicznościach, wywołanych przez pandemię. Dyrektorom, nauczycielom i uczniom życzę dużo sił i zapału do pracy. Rodzicom - cierpliwości - mówił 1 września wójt Bogdan Łuczowski. - Wraz z gminnym Zespołem Obsługi Edukacji pracujemy nad tym, aby dostosować funkcjonowanie szkół do zmieniającej się sytuacji wywołanej przez Covid-19. Rzeczywistość zafundowała nam szkołę życia. Najlepsze, co możemy zrobić, to przygotować się do niej i jak najlepiej odrobić lekcje. Ma nadzieję, że cztery szkoły szybko wrócą do stacjonarnego nauczania. Dodatkowo gmina zakupiła pięć ozonatorów i zdecydowała o dodatkowym ozonowaniu czterech wspomnianych placówek. Wyniki testów 30 nauczycieli mogły być znane już wczoraj (3 września). Od nich zależy dalsze funkcjonowanie szkół. Szkoły w wariantach A i B. Pozostałe szkoły w regionie pracują w wariantach A, czyli prowadzą tradycyjne kształcenie. W razie wystąpienia zagrożenia epidemiologicznego dyrektorzy, po uzyskaniu pozytywnej opinii Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego i za zgodą organu prowadzącego, będą mogli częściowo lub w całości zawiesić stacjonarną pracę. Wówczas dopuszczalne będą dwa warianty kształcenia: B i C (mieszany i zdalny). - Wiemy, że te pierwsze dni w szkole są trudne. Dyrektorzy, nauczyciele i młodzież muszą się uczyć tego, jak się zachowywać. Pewnie będzie im doskwierał problem z przemieszczaniem, bo będziemy ograniczać ruch na terenie szkoły. Nie będzie wydarzeń kulturalnych, ani sportowych, także akademii, które ubogacają życie każdej szkoły - zauważa Ludomir Handzel, prezydent Nowego Sącza, miasta, które z racji dużej liczby zarażonych Covid-19, objęty został tzw. czerwoną strefą. W powiecie nowosądeckim (żółta strefa) do szkół średnich i zawodowych wróciło 3300 uczniów (w tym 700 pierwszoklasistów). - Dyrektorzy zrobili wszystko, aby powrót po wakacjach był bezpieczny - zaznacza starosta nowosądecki Marek Kwiatkowski. - Teraz wiele będzie zależało od uczniów i nauczycieli. To nowe doświadczenie. Jednak razem, dbając o siebie nawzajem, poradzimy sobie z tą sytuacją. - Mam nadzieję, że jeżeli takie ogniska się pojawią, to zostaną sprawnie wyizolowane, a my będziemy mogli prowadzić działalność edukacyjną - dodaje Handzel. Powitania bez misiaczków W każdej ze szkół powstało izolatorium, do którego mają trafić osoby z podejrzeniem zakażenia koronawirusem. Otrzymały też środki dezynfekcyjne i termometry. - Mamy wzmoczone dyżury nauczycieli na korytarzach, by młodzież dopilnować w noszeniu maseczek i dezynfekowaniu dłoni - zaznacza Czesław Sarota, dyrektor Zespołu Szkół nr 3 w Nowym Sączu. - Na ile jesteśmy w stanie, na tyle zabezpieczamy wymagany dystans. Wiadomo, że uczniowie muszą siedzieć podwójnie w ławkach, bo inaczej się nie da przy klasach liczących nawet 35 osób. Apelujemy przez radiowęzeł, by zrezygnować z powitań i pożegnań, więc nie ma tradycyjnych misiaczków czy ściskania dłoni. Dbając o siebie, dbają o swoich rodziców, dziadków i nauczycieli. W kwestii bezpieczeństwa nauczycieli prezydent Handzel podpisał z oddziałem miejskim Związku Nauczycielstwa Polskiego porozumienie, które przewiduje m.in. badania przesiewowe dla wszystkich pedagogów, którzy ukończyli 60 lat. Mają one zostać przeprowadzone w październiku. - W małopolskich szkołach część nauczycieli z dłuższym stażem korzysta z urlopu na poratowanie zdrowia, obawiając się o swoje bezpieczeństwo. U nas takiej sytuacji nie ma - dodaje wiceprezydent Nowego Sącza Magdalena Majka, odpowiedzialna za oświatę. Uczniowie w drodze do I LO w Nowym Sączu. W trosce o bezpieczeństwo młodzież pogrupowano i zaproszono na cztery różne godziny. Mamy wzmoczone dyżury nauczycieli na korytarzach, by młodzież dopilnować w noszeniu maseczek i dezynfekowaniu dłoni. Strach i niepewność 3.9.2020 Tygodnik Podhalański str. 1 Tygodnik Podhalański, autor: Józef Figura Nastroje dopasowały się do minorowej aury. Ciemne chmury się zbierają, a wszyscy liczą, że burzy jednak nie będzie. Pytań o to, jak poradzą sobie szkoły w epoce pandemii koronawirusa, z każdym dniem przybywa. - Obawy? Są, głównie o to, że powrócimy do trybu zdalnego nauczania - przyznaje Asia, tegoroczna maturzystka. - Brakuje nam kontaktu, towarzystwa, rozmów z koleżankami i kolegami. Za nauczycielami też się stęskniłam, szczególnie za tymi ulubionymi - dodaje. - Oczywiście, że wolę lekcje w szkole, ale jak będzie, tak będzie. Nauka online? Nie przeszkadza mi. - Jest więcej czasu na naukę, problemem jest tylko utrzymanie samodyscypliny - dodaje Ania, jej klasowa koleżanka. Pozostaje uczucie niepewności, czy szkoła w obecnej postaci przygotowuje ich dobrze do matury i startu na studia. Już od pierwszego dnia roku szkolnego prowadzone są działania mające ograniczyć możliwość nadmiernego gromadzenia się uczniów. W szkołach obowiązuje podział na wejścia różnymi drzwiami, a w niektórych poszczególne roczniki przychodzą w 10-minutowych odstępach. Maluchy już nie wejdą do szatni z mamą czy babcią - można odprowadzić je jedynie do szkolnego progu, gdzie odbierze je nauczyciel. Rodzice na początek mają do podpisania więcej papierów - jak choćby zgodę na mierzenie gorączki dziecka,

oświadczenie o zdrowiu ucznia czy braku obowiązującej go kwarantanny. - Nie boję się o to, co będzie, dzieci chodzą do małej szkoły, wszyscy we wsi się znamy. Bardziej miałabym obawy co do zdalnej nauki. Mam dzieci w zerówce i IV klasie podstawówki. One nie potrafią się samodzielnie uczyć. Musiałabym wziąć dodatkowy urlop, by robić z nimi lekcje, a braki w nauce czwartoklasisty mogą dawać o sobie znać przez lata - martwi się mama z Dursztyna. Obawy rodziców, szczególnie uczniów szkół średnich, dotyczą też dojazdów do szkoły. Bo o ile w placówce reżim sanitarny będzie zachowany, to pozostaje pytanie, jak będzie w busach, które i tak dotąd jeździły przepełnione. Maseczki mogą nie wystarczyć. Dyrektorzy hybrydowo ubezwłasnowolnieni Niepewność wkrada się też w szeregi nauczycieli. Jak przyznaje Marcin Domin, szef nowotarskiego oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego, pytań są miliony, a odpowiedzi nie widać. - Mimo szumnych i górnolotnych zapewnień rządu, że to dyrektorzy będą decydować o rodzaju nauki w swoich szkołach, okazuje się, że owszem, oni ponoszą odpowiedzialność, ale możliwości decydowania już nie mają. Mimo planów nauczania hybrydowego, szczególnie w szkołach średnich, gdzie jest największy tłok - ostatecznie nauka musi się rozpocząć w szkołach. Dostali „zachętę” z kuratorium, by otwierać wszystko na żywo. Pomysły na nauczanie hybrydowe były różne. Zwykle miało to polegać na tym, że część klas chodzi do szkoły w jednym tygodniu, a część w tym czasie uczy się zdalnie. Po tygodniu mieli się zamieniać rolami. Inna recepta na pandemię to zostawienie najliczniejszego w szkołach średnich drugiego rocznika w domach, a do klas mieliby przychodzić uczniowie klas pierwszych i maturzyści. Wszędzie jednak póki co pomysł trzeba było zarzucić. Podobnie jak w nowotarskiej Szkole Podstawowej nr 2, gdzie na zasadzie pilotażu miało obowiązywać przez pierwsze tygodnie nauczanie hybrydowe. Uczyć? Nie, dziękuję? Jak przekonuje szef związku, wśród nauczycieli dominuje niepokój. Wielu z tych, którzy będąc już na emeryturze, podejmowali jeszcze dodatkową pracę w szkole - zrezygnowało nawet z tych kilku godzin. Widać też trend, że nauczyciele, którzy są w wieku przedemerytalnym, przechodzą na tzw. świadczenia kompensacyjne, czyli wcześniejszą emeryturę. Najstarsi pedagodzy boją się, że będąc w grupie ryzyka, zakażą się od uczniów. Sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej, gdy opiekują się np. starszymi rodzicami czy chorym dzieckiem. Boją się, że przywloką ze szkoły zabójczego dla bliskich wirusa. Jak podkreśla Marcin Domin, ZNP będzie liczyć, ilu nauczycieli w tym roku odeszło z pracy, by poznać skalę zjawiska, ale będzie to możliwe dopiero, gdy rok szkolny na dobre się rozpocznie. - Niektórzy mówią, że to szansa dla młodych. Ale okazuje się, że ci wcale nie rwą się do pracy w szkole. Rozmawiałem z jednym z dyrektorów, który zauważył, że jeszcze kilka lat temu pod koniec sierpnia miał na biurku po kilkanaście podań o pracę. Teraz nie ma żadnego - dodaje Domin. Jak zauważa, w szkołach już brakuje matematyków, fizyków czy historyków, a do pracy w oświacie zniechęca fakt, że na starcie nauczyciel po studiach może liczyć na nie więcej niż 2200 zł na rękę. W związku z koronawirusem pytań w oświacie jest coraz więcej, a odpowiedzi nie widać. - W polskiej oświacie od lat obowiązują dwa sformułowania: „nie wiadomo” i „jakoś to będzie”. I w związku z pandemią tylko zyskały one na znaczeniu - kwituje Marcin Domin.